



Na huśtawce

Kupowanie przez szybę

Władka i Józio lubią przyglądać się wystawom sklepowym. Wymyślili nawet zabawę, którą nazywają: „Kupowanie przez szybę”.

Jak się w to bawią? Bardzo prosto. Wybierają, co się komu najlepiej podoba na wystawie i kupują na niby. Bo Władka i Józio są bardzo biedni i nie mogą kupić naprawdę żadnej z tych pięknych rzeczy.

Najmilej bawić się w to kupowanie przed sklepem z zabawkami. Ile tam lalek, żotnierzy, zwierzątek drewnianych i wypchanych! I kolej, co sama jeździ wkółko i wkółko po szynach. I samochody. I klocki. I gry przeróżne.

Dziś Władka kupiła przez szybę tę wielką lalę, w ubraniu Czerwonego Kapturka. Lala stoi na jednej nóżce, niby ucieka przed wilkiem.

Józio wybrał duży, drewniany samochód ze strażą ogniową. Na samochodzie jest drabinka, która się rozsuwa.

W tej chwili podchodzi do nich Antoś sąsiadów.

— Co wy tu robicie?

— Kupujemy przez szybę.

I Józio opowiada, jaką wymyślili z Władką zabawę.

— Czekajcie — mówi Antoś. — I ja z wami będę kupował. Coby tu?... Zaraz,, Aha! Ja kupię tę straż ogniową

A Józio kręci główką.

— Nie można. Tę straż ja już kupilem.

— Co mnie to obchodzi! Ja kupuję straż!

— Straż jest moja! ja byłem pierwszy! — krzyczy Józio.

— A ja więcej zapłacę i będzie moja.

— Ja nie pozwolę! Ty!

Kłóć się nadobrze. Rozczzerwienili się, wymachują rękami. Istnie dwa kogutki.

Zapomnieli, że przecież obaj kupują na niby.

A Władka w śmiech:

— Ha ha ha... o co się kłóćcie? Przecież obaj kupujecie na niby!

Prawda, o co się kłóćcie? Uspokoił się odrazu.

— Zresztą — mówi Władka — w sklepie jest więcej takich samochodów ze strażą, możecie mieć je obaj.

Więc poszli w zgodzie do domu. Antoś i Józio, każdy ze strażą a Władzia z Czerwonym Kapturkiem.

Naturalnie na niby.

Cokolwiek się zdarzy

Cokolwiek mi się w życiu zdarzy.

Zły los czy dobry będę miał —

Na twej, ojczyzno, będę strażą

Uparcie stał.

Jakkolwiek życie mi popłynie,

Radość mnie czeka, czy też żnój —

W szczęśliwej czy też w złej godzinie

Jam zawsze twój.

I nigdy, w szczęściu ni w rozterce,

Na żadnych szlakach przystłych

dróg —

Nie rzucę ciebie. Tam me serce,

Gdzie jest twój próg.

Znalezienie

Adaś i Julek, idąc rano do szkoły, znaleźli na chodniku błyszczącą pięćdziesiątkę. Ponieważ byli dziećmi rodziców niezamożnych, ogromnie ich ta moneta ucieszyła, starszy jednak, Julek rzekł:

— Przecież te pięćdziesiąt groszy musiał ktoś zgubić, więc my do nich prawa nie mamy.

— Prawda, — odpowiedział Adaś — postójmy tu więc trochę i uważajmy, może ten, kto zgubił, wróci tutaj szukać.

— Dobrze zaczekajmy.

Chłopcy stali kilka minut, przyglądając się przechodniom, upatrując między nimi właściciela pięćdziesiątki, ale jakoś nikt niczego po ziemi nie szukał, ani nie zwracał na chopców uwagi; każdy szedł w swoją stronę.

— No, to nie mamy tu co stać, chodźmy, właściciela widać nie znajdziemy.

— Kupimy sobie co za to? — spytał Adaś.

— A co potrzeba!

— Potrzeba mi stałek, ołówka, guma już się kończy — jednym tchem wyrecytował Adaś!

— No, na wszystko to nie starczy, wybieraj jedno — odrzekł Julek.

— Kupię sobie papieru kolorowego do obłożenia książek i zeszytów.

— Znow coś nowego! a mnie też potrzebny zeszyt, bo ten, do dyktand już się kończy — odparł zafrasowany Julek.

— Ja ci powiem, Julku, kupmy pomarańcze, taką słodką pomarańczę zobaczysz, jak nam będzie smakowała, patrz, tutaj przekupka niesie cały kosz ślicznych pomarańczy, kupmy.

— Mamy jeszcze czas na kupowanie — rzekł Julek z pewnym wahaniem, bo i on poczuł napływającą do ust ślinkę na widok ponętnych owoców, tak rzadko kosztowanych. Adaś westchnął i niezadowolony odsunął się od brata.

Przechodzili właśnie koło kościoła, do którego zwykle przed szkołą wstępowali na chwilę. Uczynili to i dzisiaj.

W kościele odbywało się nabożeństwo, organy pięknie graty... chłopcy czuli, że w duszy im się robi jakoś dobrze, uroczyście...

Ojciec nasz, któryś jest w niebie... mówił Julek, zatapiając się w słodkich dźwiękach muzyki.

Nie wwdź nas na pokuszenie — modlił się Adaś ze wzrokiem, utkwionym w obraz Dzieciątka Jezus z owieczką, a powoli oczy jego ześliznęły się niżej, zatrzymując się na skarbonce, umieszczonej poniżej ołtarza, nad którą przeczytał napis:

„Ofiara na chleb dla głodnych.“

Adaś drgnął lekko.

Tyle razy widział tę skarbonkę czytał na niej napis, czasami nawet rzucał w nią parę groszy, a nigdy nie doznawał tak niezwykłego niepokoju, rodzaju obawy... Zdawało mu się, że koło siebie słyszy mnóstwo głosów szepeczących.

— Jeść mi się chce!

— Głodny jestem!

— Ratuj mię!

Chłopczykowi zrobiło się duszno, chciał oderwać wzrok od skarbonki, wznosząc go ku Dzieciątku Jezus, ale zdawało mu się, że Jezus patrzy na niego z wyrzutem, jakby mówił:

— Słyszysz, oni głodni!

Adaś nie mógł dłużej wytrzymać, trącił nieznacznie brata, wskazując na skarbonkę. Julek bez słów zrozumiał myśl Adasia, uśmiechnął się i wsunął w otwór skrzyneczki znaleziony pieniądz.

Kiedy chłopcy znaleźli się na ulicy, śpiesząc już bardzo do szkoły Adaś szepnął bratu.

— Tak mi dziwnie przyjemnie!

Wielkie łow



Tadeuszek, zuch nasz młody
Chłopak silny, zdrowy,
Lubi przestrzeń i przygody
Więc zaczyna łowy.
Zabrał plecak, namiot bierze
Przyszło mu do głowy,

Aby zabrać też pęcherze —
Pomyśl całkiem nowy!
Idzie w góry śmiałym krokiem
Aż tu... przepaść wielka!
Lecz że mądrym jest zuch chłopcem
Dlań to bagatelka!



Bierze namiot, wszystkie rogi
Wiąże na krzyż sznurem,
I gdy zadał wicher srogi
Wyleciał pod chmury!
Z hukiem gromu wylądował
Na przeciwnym brzegu,

Odpiał sznury, namiot schował
Dumny z lotu swego!
Tak się kończy ta szczęśliwa
Jak z bajek przygoda,
Gdzie iść dalej — przemyśliwa —
W domu siedzieć szkoda!



Wymyślił nasz zuch mały
Przebyć siedem gór i rzek...
I tak dąży dzionek cały
Trochę marszem, trochę w bieg.
Nie zmęczył się zuch wcale
Gdy stanął nad rzeką,

Skaczą rybki, szumią fale,
Brzeg drugi daleko!
Zatem bierze swe pęcherze
Do namiotu wiąże,
I śmiejąc się — głośno, szczerze
Płynie — niby książę!

y Tadeuszka



Źylnie sobie zuch nasz młody
Myśli przytem, duma...
Aż tu nagle.., hura: z wody
Straszna paszcza suma!!!
Łypie okiem... parska wodą,
I paszczę otwiera..,

I odrazu „sumia“ moda
Zjadłby... bohatera!
— Czuwaj! krzyknij zuch ze strachu
— Ratuj święty Jerzy!!
A sum w nogi... — Serwus brachu!
(Kto chce niech nie wierzy).



Szczęście wciąż zuchowi sprzyja
„Statek“ niosą fale,
Więc Warszawę nocą mija
Ku zuchowej chwale.
Zachwycony tą podróżą
Jedzie więc... do morza..,

Fale, wiatry, chłopcu służą
Świeci ranna zorza.
Lecz bez przygód — podróż żadna!
Muszą być przygody!
Jedzie.. aż syrenka ładna
Wynurza się z wody!



— Skądżeś zuchu?! chłopca pyta
Zjawa złotogłowa,
— Czuwaj! — zuch syrenę wita,
— Jestem zuch! Ze Lwowa!
— Brawo! zuchu lwowski, — Brawo!
W dłonie klaszcze hoża..,

— Lecz czy znasz ty morskie prawo?
— Jedź do Władcy Morza!
Jedzie więc Tadeusz mały
Rwą z nim morskie konie...
— Czuwaj! Władco mórz wspaniały!
— Czuwaj! Posejdonie!!

Dlaczego świetliki świecą?

Dawno, bardzo dawno temu świetlik był brzydki, szaro - bury i pełzał po ziemi.

Nikt nie zwracał na niego uwagi, nawet owady, ani rośliny, bo taki był szary, brzydki i nieśmiały. A tak się wstydził tej swojej brzydoty, że starał się zawsze ukryć w conajgęstszych zaroślach i nigdy w życiu nie ośmieliłby się we dnie paradować po otwartej drodze, jak mrówki, wlaźć na liście, jak pluskwy leśne, głośno brzęczeć, unosząc się nad kwiatami, jak osy czy pszczoły.

Dziwne miał upodobania ten mały niepozorny owadek: lubił on nad wszystko inne na świecie małe, dalekie światelka, które w nocy zapalają się na niebie. Skoro tylko gasły ostatnie promienie zachodzącego słońca, gramolił się ze swego dziennego ukrycia na miejsce otwarte, i, otwierając szeroko, chciwie małe oczki, wlepił je w niebo, na którym ukazywały się jedna za drugą gwiazdy, lśniące, niby brylanty. Co noc powtarzało się to widowisko, i co noc z niesłabnącym zachwytem wpatrywał się nasz owadek w usiane gwiazdami niebo.

Przyglądał się księżycowi, jak to powoli wążutki sierp grubieje, zaokrągla się i przemienia dziwnym jakimś czarem w muszlę o cudownym blasku, i myślał, że pewno motyle i inne owady, które mieszkają na niebie, piją z tej muszli jakąś ożywczą rosę. Ale największym zachwytem napępniały go budzące się gwiazdy: zapalały się jedna za drugą, z początku słabem, ledwie widocznym światelkiem, maleńkiem, jak łebek szpilki, a potem coraz jaśniejsze się robią coraz większe, jak złote ćwieki.

Istny cud! I mały owadek tak sobie mówił pociechu:

— Jestem taki maleńki, taki brzydki i taki słaby! Ale czyż mogę czuć się nieszczęśliwym, czy mogę się skarżyć, jeżeli jest nade mną ten świat nieskończony tajemniczych światel?

I zdarzyło się, że któregoś wieczora spuścił się z nieba do naszego owadka na promyku gwiazdnym maleńki duszek.

— Gwiazdy kazały mi przyjść do ciebie — powiedział duszek. — Nikt inny, jak ziemia szeroka i długa, nie patrzy w niebo z taką wdzięcznością i zachwytem, jak ty. Wiem, że jesteś zadowolony ze swego losu i nie wiesz o tem, z pewnością, że nawet takie małe stworzonko, jeżeli czystem i wiernem sercem pokocha, to zwraca ku sobie oczy gwiazd. Otóż obdarzyć cię pragną gwiazdy darem światła: będziesz odtąd świetlikiem, tajemniczem światelkiem letnich nocy. Ale ponieważ to światelko mogłoby cię zdradzić przed okiem nieprzyjajnych stworzeń, a gwiazdy ciebie miłują i chcą ochraniać od zguby, więc będzie to światelko twoje mdląło i gasło, skoro tylko dotknie cię ktokolwiek.

Od tego czasu, w upalne letnie noce, kiedy z nieba spływają całe potoki czarodziejskich, drgających światel i tylko piosenka świerszcza rozlega się wśród głębokiej ciszy, zapalają się w trawie, w zaroślach i żywopłotach tysiące fosforyzujących światelek, niby odbicie gwiazd.

Nasze listy

Fabjan Bankowski. Rebus rozwiązałeś bardzo dobrze. O ile masz jakie rozwiązania z poprzednich numerów to nadeszlij. Chcemy już w przyszłym numerze obliczyć punkty i zakończyć nasze wyścigi. A nic nam nie piszesz o cenzurce, dobra była?

Przysłał nam ktoś liścik i nie podał swego nazwiska. Za przysłane żarciki bardzo dziękujemy i podzielimy się z naszymi przyjaciółmi w następnym numerze naszej gazetki. Czekamy na wierszyki i opowiadania. Myślę, że już w następnym liściku napiszesz nam kto Ty jesteś.

Rozrywki umysłowe

Zagadka 1

(Za rozwiązanie 2 punkty).

Na początku S, na końcu a,
w środku okres czasu,
a wszystko ptak, co długi ogon ma

Zagadka 2

(2 punkty)

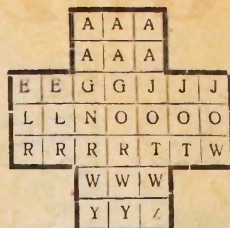
W zimie są w piwnicy,
w lecie siedzą w ziemi.

Figle

(2 punkty)

W jakich koloach znajdziesz dzieci?
Jaki plan w powietrzu leci?

ŁAMIGŁÓWKA



Ułożyć z tych liter trzy wyrazy
tak, ażeby jednakowo były czy-
tane pionowo i poziomo.

Znaczenie wyrazów: 1. Imię,
żeńskie, 2. Miasto w Polsce.
3. Imię męskie.

H U M O R

Pewna dziewczynka, bardzo uzdolniona
do rachunków, ale nie mająca pojęcia o
gotowaniu, pytała się, jak się gotuje jaja
na miękko.

— Każde jajo trzeba gotować trzy mi-
nuty — odpowiedziano jej.

Panienska włożyła więc razem 5 jaj do
garnka z wodą i gotowała je 15 minut aż
do miękkości...

— Coś ty zrobiła? — pyta przerażona
matka, spostrzegłszy, że jej córeczka ma
jeden z dwu warkoczy ucięty.

— Ach, nic złego, mamusiu, koleżanka
mi ucięła jeden warkocz, chciałam, aby
mamusia zobaczyła jak to wygląda i czy
pozwoli mi mama obciąć włosy.

Gwiazdka

Adaś z drugiego piętra spotyka Felka
z przeciwnika.

— Te, Felek! A coście dostali na gwia-
zdkę?... — Ja nie. Tylko moja siostra
dostała szkarlatynę..

Nie zrozumiał

Na lekcji religii nauczyciel się pyta:
— Franek, powiedz mi, kim był św. Pa-
wel? — a gdy ten milczy, chcąc chłopc
dopomoc podpowiada: — Św. Paweł był
a... a., ap.,

Na to Franek: Św. Paweł był apte-
karzem, panie nauczycielu

Nie może dogodzić

Sędzia: — Tyle już razy zostaliście ka-
rani, dla czego znowu ukradliście ubranie?

Oskarżony: — Chciałem choć raz w
pożądnem ubraniu zjawić się w sądzie.

On go zna lepiej

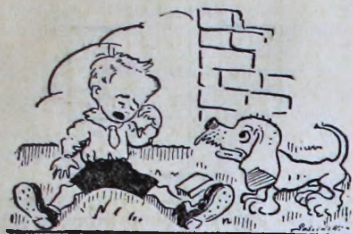
Nauczyciel: — Ty, Moryc, uważaj:
masz 1 jabłko, a twój brat daje ci swoje
2 jabłka, ile ich mieć będziecie razem.

Moryc kiwa głową nieodpowiadając.
Nauczyciel: — No powiedz, ile?

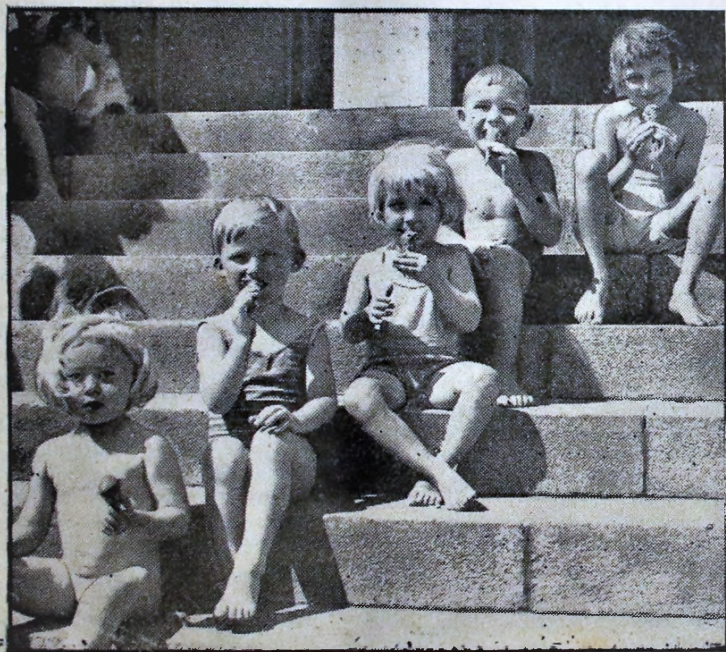
Moryc: — Pan profesor nie zna mego
brata, on mi nie da ani jednego jabłka!

Kurs ratownictwa

Guz na czole



Śnieg już stopniał, słońce grzeje,
Obeschła aleja,
Bawił się więc Duduś z pieskiem
W „Łapajcie zodieja“.
Uciekając przed Pikusiem
Na mur się wydrapał,
Wtem cegła się usunęła,
Duduś guza złapał.
Chłopak beczy. Pik, jak zwykle,
Radzi mu odrazu:
— Zrób kompresik z kwaśnej wody
Lub przyłóż żelazo!



Ach, jak smakują lody, kiedy jest gorąco!

Adres „Krasnoludków“: Redakcja „Nasze życie“, Riga — Dzirnavu 57. „Krasnoludki“
Drukarnia „RITI“, Riga, Dzirnavu ielā Nr. 57.